

# Prosto z trzewi

Te dzieła mogą oczarować albo odstręczyć – nikt, kto ma z nimi do czynienia, nie pozostanie obojętny. Kipią emocjami – wyczytamy z nich obawy autorki. I okaże się, że to nasze własne niepokoje. Nie będzie miło, ale za to jaka rozkosz obcowania ze sztuką najwyższą...

Zapewne nie ma w Łodzi osoby zainteresowanej sztuką, która nie znałaby twórczości Magdy Moskwy. Ale dotychczas na wystawach indywidualnych i zbiorowych można było oglądać dzieła z wybranego okresu jej twórczości – teraz jest okazja, by prześledzić drogę tej znakomitej malarki od samego początku. Muzeum Sztuki – dzięki kuratorce wystawy Marii Morzuch, która nazywa łódzką artystkę „rebeliantką w użyciu tradycyjnych technik” – zdecydowało się wreszcie pokazać pełnię jej możliwości w tym samym miejscu, w którym wystawiano m.in. prace Władysława Strzemińskiego, Katarzyny Kobro, Roberta Morrisa czy pop-artystów. To zasłużona nobilitacja.

A droga, którą Magda Moskwa przebyła w ciągu 20 lat, była naprawdę długa. Dużej odwagi wymagała jej zgoda na pokazanie na retrospektywnej wystawie kilku obrazów studenckich (studiowała w latach 90. w ówczesnej łódzkiej PWSSP). Są... bardzo niedobre. To niezwykle, że artystka dojrzała tak gwałtownie: w ciągu zaledwie kilku lat odnalazła właściwy kierunek, nabrała pewności siebie jako malarka. I – co najbardziej rzuca się w oczy – wypracowała warsztat, jakim pochwalić się mogą tylko najlepsi. Jak to się stało? I jak to możliwe, że co parę lat rozwija go w tak zaskakujących kierunkach?

O warsztacie piszę nieprzypadkowo. Magda Moskwa kładzie bowiem na niego duży nacisk – choć nie skupia się na technice, a robi to, co podpowiada jej intuicja. Charakterystyczny, niepokojący klimat jej prac można by osiągnąć prostszymi środkami, ale to właśnie kunszt, pewna ręka, dopracowanie w każdym detalu sprawiają, że ta sztuka ma tak wysoką wartość. Że brzydota staje się piękna. Tak poruszające portrety psychologiczne nie powstają dziś zbyt często. Malując je, artystka – jak twierdzi – oczyszcza się z emocji.

Na pewnym etapie tradycyjne malarstwo przestało wystarczać Magdzie Moskwie i pojawiły się reliefy, na których kobiecym postaciom towarzyszą otwory w powierzchni i wypukłe elementy, w tym pochodzące z realnego świata, jak delikatne kwiatki z tkaniny czy krwiste paciorki w kształcie kropli. A później – reliefy przypominające rozciągnięty na małym blejtramie fragment skóry z organicznymi otworami. Przeróżające...

To sztuka intymna – i dosłownie (gdy dotyczy spraw najbardziej cielesnych, zaglądając w zakamarki organizmu), i w przenośni. Na tyle, że dziwnie się ją ogląda w odhumanizowanym białym kubiku muzealnej galerii w tłumie ludzi. Chciałoby się być z nią sam na sam.

Autorkę interesuje kondycja ludzkiej duszy, stany ukryte głęboko pod powłoką ciała, schowanego z kolei pod kostiumem ubioru – postać z obrazu jest jak szkatułka, kolejne „wcielenia” należy odkrywać pod kolejnymi warstwami. Dokąd dojdziemy w tym odsłanianiu? Ciało i kostium (także w przypadku projektów nieużytkowych ubiorów: surowych, nieprzyjaznych, niewygodnych) traktowane są tu jako pancerz-gorset dla duszy – coś, co ją ogranicza, ale zarazem nadaje jej formę i chroni. Interpretacja tej sztuki nie jest prosta, jednoznaczna. O czym ona jest, zależy od odbiorcy.

Powłoka to słowo najbardziej adekwatne w przypadku obrazów, których bohaterkami są kobiety... zmarłe. Martwe oczywiście tylko w pewnym sensie, bo przecież dusza żyje...

Pokazując wnętrze, autorka mruga do widza (wykorzystuje dwojakie rozumienie pojęć „trzewia”

czy „wnętrze człowieka”) – choć ta konstatacja nie przychodzi łatwo, bo przecież Moskwa jest w swojej sztuce śmiertelnie poważna.

W serii cielistych reliefów z żyłkami i czerwonymi otworami czy rzeźbie przypominającej kikut urwanej ręki albo nogi (a już szczególnie w pracy, w której przez szkło powiększające oglądamy trójwymiarowy tunel-jelito) – każe nam zaglądać nawet tam, gdzie wcale byśmy nie chcieli, choć w podchodzeniu tak blisko, podglądaniu jest coś fascynującego. To jak dotykanie rany Chrystusa – postaci tak bardzo ludzkiej, a jednak z innego wymiaru. Sztuka Moskwy jest właśnie z innego wymiaru... Może świadczyć o tym to, co Magda Moskwa powiedziała mi kilka lat temu: – *Na początku pracy nad obrazem to ja decyduję, co robić, ale przychodzi taki czas, kiedy on zaczyna kierować mną. Obraz jakby sam się maluje. Tworzenie jest dla mnie metafizycznym procesem, a obraz – organizmem, który sam powołuje się do życia, posługując się mną jako narzędziem.* Narzędzie to jest, jak wspomniałam, bardzo sprawne i niezmordowane w poszukiwaniach nowych rozwiązań. W docieraniu do granic intymności Moskwa doszła już tak daleko, że trudno wyobrazić sobie, co może nas jeszcze czekać.

Co ciekawe, jej obrazy zmieniają znaczenie w zależności od kontekstu, od tego, koło jakich prac wiszą. To świadczy o ich uniwersalności, swego rodzaju mimikrze. Nie dominują w przestrzeni, nie wypełniają jej całej sobą, ale wtapiają się. Nie kontrastują, ale się wkomponowują (a mimo to skupiają uwagę). Można to zjawisko obserwować na wystawach zbiorowych. Dzieła są emanacją osobowości artystki – kobiety o bogatym życiu wewnętrznym, wrażliwej, nieśmiałej. Magda Moskwa nie lubi udzielać wywiadów, rzadko daje się sfotografować – chowa się za swoimi obrazami. Jej sztuka to ona.

Obrazy, mówiąc o autorce, jednocześnie mówią o świecie – indywidualne obawy, niepokoje, przeżycia, emocje mają przecież znaczenie uniwersalne. Wszyscy je dzielimy.

**„Magda Moskwa. Nomana”.** Kuratorka: Maria Morzuch. Wystawa czynna do 16 maja 2015.